

Relacja Emilii Korzeniewskiej z d. Kalinowskiej

z 28 VI 1990 r.

=====

### ARCHIWUM WSCBODNIE

W 1924 r. na miejsce pracy moich rodziców zjawili się z polskiego klubu i zaczęli agitować, żeby ludzie przychodzili do klubu. Ponieważ w tym roku ja skończyłam średnią szkołę i miałam zamiar iść uczyć się dalej, ale trzeba było mieć skierowanie, którego nie mogłam dostać. Dawane one były albo pracującym, albo członkom związków młodzieży. Ja nie pracowałam, bo uczyłam się, a w związku młodzieżowym nie byłam. Więc nie mogłam skorzystać z tego.

Ponieważ byłam jedynaczką, więc tata i mama wzięli mnie pod pachy i odprowadzili do Klubu. Oni wcześniej też nie brali udziału, ojciec pracował na swoim miejscu i jakos nie było związku z polską publicznością.

Ponieważ byłam młoda i dosyć wesola, więc od razu zapisałam się do młodzieży. Tam mnie dobrze przyjęli, a ponieważ ja lubiłam i uczeszczałam jeszcze w szkole do kolka dramatycznego, więc też zapoznałam się z reżyserem tego kółka, którym kierował wtedy Rychlewski. Kazimierz. Ten zespół teatralny istniał już przy caracie. Były to stare tradycje. W czasie rewolucji zmienił się tam zespół, bo było tam dużo żołnierzy polskich i jenców.

Była szkoła podoficerów polskich, gdzie ich kształcili z tym, żeby przesłać na front do Polski, żeby był jakiś pułk na którym możnaby się oprzeć w razie czego.

Najwięcej się skupiali Polacy w Polskim Klubie Centralnym, bo on był obok kościoła, tam była centralna polska biblioteka, przychodziło też dużo młodzieży. To ten Klub przy obecnej ulicy Marchlewskiego. Była biblioteka, klub i sala ze sceną. Zebrania były, koncerty, uroczystości, święta, różne obchody.

Jak zaczęłam brać udział w pracy Klubu, to mnie od razu złapali do biblioteki. Sytuacja była taka, że aby iść uczyć się, trzeba było mieć skierowanie ze związków zawodowych. A jeżeli nie pracuje się, to żadnego skierowania nie można było dostać. Mnie zaproponowali, abym przychodziła do tej polskiej biblioteki i pomagała społecznie. Ponieważ ja nie pracowałam i nie uczyłam się, to z chęcią wzięłam się za to. W ciągu pół roku ja pracowałam tak, jak pracowali etatowi pracownicy, nie mając za to żadnego wynagrodzenia. Ostatnie miesiące - jeden czy dwa ja otrzymywałam po 20 rubli i to ze składek, które biblioteka pobierała karę od tych, którzy zatrzymywali zbyt długo książki. Ale później zwolniono się miejsce. Bo trzeba powiedzieć, że etat w Bibliotece polskiej nie był stały, on się stale zmieniał. Przede wszystkim nie było stałych, wykształconych bibliotekarzy. Był jeden kierownik, a reszta to byli pomocnicy. Kierownikiem biblioteki był Jan Kowalski, a kierownikiem Klubu był Szyrowski. To było wszystko w jednym gmachu, wszystko było bardzo tak związane. Jak były jakieś obchody, święta, to obchodzono się razem - i biblioteka brała udział i aktywnie organizowała. Tam była jeszcze organizacja kulturalno-oświatowa, która nazywała się "Praca". To byli robociarze. Oni brali udział, ale mieli osobną siedzibę, to się nazywa teraz Srebrnyj Pierieułok. Tam było archiwum polskiej partii. Zarządzał nim Krasnyj. Partyjniacy trzymali się bardzo oddzielnie, sztywno w tym Polskim Klubie. Tylko taka młodzież, która nie była taka

zadufana, to oni się trzymali bardziej po koleżeńsku. A ci starsi uważali się za wielkich znawców historii Polski i ruchu robotniczego.

Biblioteka była bardzo duża, była zorganizowana w 1905 r. przez biskupa jakiegoś, ja nie pamiętam jego nazwiska. Myśmy się dowiedzieli o tym podczas remontu, kiedy odsuneli szafy i tam była ~~kkkk~~ tablica, kiedy była założona biblioteka i kto był fundatorem. Pamiętam tylko, że to było założone w 1905 r. Dużo było starych, wartościowych książek, ale nie wszystko się wydawało do czytania. Np. segregowało się i Sienkiewicz był odseparowany, jego nie wydawali. Starali się wydawać coś Wasilewskiej Wandy, coś bardziej nowoczesnego. Postępowych autorów. Tej patriotycznej literatury nie można było, boże nie można było rozwijać patriotycznego ducha. To było już przestępstwo. Sienkiewicz był wycofany. Mickiewicza też nie bardzo. W każdym razie, jeżeli ktoś pytał o III część Dziadów, mówiono, że w tej chwili nie ma, niech pan się zwróci jeszcze. Trzeba było wyjaśnić, czy można mu dać, czy nie. Książki te były oznaczone, miały stemple. Ale teraz już się ich nie znajdzie. Wszystko zostało spalone. To była Centralna Polska Biblioteka w Moskwie. Stemplowano się te książki na pierwszej stronie, na siedemnastej i na ostatniej. Tak jak wszystkie biblioteki. W barbarzyński sposób wywozili i niszczyli te biblioteki. Pod okna biblioteki podjechała ciężarówka i książki nie związane wyrzucało się wprost do tej ciężarówki. przez okno. Chociaż tam były bardzo cenne wydawnictwa, słowniki, encyklopedie rosyjskie. Wszystko przez okno! Ja skąd wiem - bo moja przyjaciółka mieszkała w podwórku tego domu i oni przez okno widzieli w jaki sposób likwidowano. Biblioteka była na wysokim

parterze. Bo była jeszcze piwnica i tam były książki, których nie wyrzucało się, ale czekały na to, że może kiedyś pozwolą je wydawać. No, Kraszewskiego też przecież nie wydawało się. Wycofane to wszystko było. Co prawda muszę powiedzieć, że kierownik nasz, Kowalski był kulturalnym człowiekiem, to starał się jakos zorganizować, związać, trzymał tam w suterynie w jakimś porządku, żeby to nie zginęło, żeby zabezpieczyć. Potem wszystko i z suteryny wyrzucali i z parteru.

Ja pracowałam w bibliotece, ale nie długo. Ja miałam przyjaciółkę i kiedy się zaczęły można powiedzieć nieprzyjemności, to ja zwolnili. Ja postanowiłam, że ja też się zwolnię przez solidarność. Wtedy zaczęłam już pracować w rosyjskiej bibliotece, był to Instytut Inżynierów Stróitielej.

Później, kiedy ich aresztowali, to kierowniczka tej rosyjskiej biblioteki poprosiła mnie i powiedziała - nasz dyrektor bardzo prosi, żebyście się zwolnili. Dadzą jakie chcecie sformułowanie zwolnienia, ale zlitujcie się, on ma dwoje dzieci ! Obraziłam się, nie powiedziałam nic, ale pomyślałam - przecież ja mam też dwoje dzieci i mam się zwalniać ! I powiedziałam - dobrze, ja złożę podanie o zwolnienie. Poprosiłam, aby mi dali jako przyczynę zwolnienia redukcję etatów.

Kiedy poszłam do Narkompresu powiedzieli - jaka redukcja, skąd, nie ma bibliotekarzy, jaka redukcja ?! Co z toba teraz zrobić ? No, co zrobić, musiałam się zwolnić.

Te książki z Klubu nie mogły się zachować. Mogły jedynie zachować się w jakiejś bibliotece. Ja otrzymałam zaproszenie do zarządu MWD i tam zaczęli mnie się pytać gdzie są książki z polskiej biblioteki. Ja mówię - skąd ja mogę to wiedzieć ? Jak to, tyle lat pracowaliście, znacie tę bibliotekę i nie szukaliście ? No, jak ja mogłam szukać, gdzie miałam pytać,

gdzie sa ksiazki z polskiej biblioteki ? A oni na to - a teraz wy nie mozece poszukac ? No, jak mi dacie oficjalny papier, ze ja jestem z waszego ramienia, to ja moze szukac ! Nie, takiego papieru nie mozemy dac. No, jezeli nie mozece dac - jak wy sobi wyobrazacie, ze ja przyjde do jakjejs rosyjskiej biblioteki i powiem - czy nie ma tu polskich ksiazek ? No, ale moze sa one w Bibliotece Innostrannej Litieratury !

Ja poszlam tam - oczywiscie nie bylo tam zadnej ksiazki polskiej z biblioteki Klubu. Prosili mnie dlatego, ze Polska Sekcja Komintrrnu zaczela sie interesowac, co sie stalo, bo byl Klub, byla polska biblioteka i zaczeli to ruszac. Ale co tu mozna bylo zrobic ? Przedtem wszystko zniszczyli, to co tam odnajdzie sie !

Kierownik biblioteki - ja nie wiem z jakiej racji, on byl przez jakie czas w szpitalu psychiatrycznym. On tak - przychodzil do domu, ale na ten temat nie bylo nigdy zadnych rozmow, ja sie go nie pytalam. A reszta - Szyprowskiego i innych w 1937 roku zagarneli i nie bylo juz o nikim slychac.

Obok byl kosciol Piotra i Pawla, ale mysmy nie chodzili do kosciola. To bylo pare metrow. Duzo ludzi tam chodzilo, zwlaszcza na swieta. Ja mieszkalam tam na tym poidworku, bo tam mieszkali Polacy. To byly stare domy. Mieszkal tam zakrystian na dole i koscielny . A pozniej Rychlewski dostal tam mieszkanie Tam w malym domku w podworzu byl dawniej hotel, a pozniej tez mieszkania tam byly. Tuz za numerkami (hótekiem) - byla szkola, ona jest tam i dzisiaj. A tu byl dom mieszkalny i tutaj nie tylko Polacy mieszkali, ale mieszkalo ich duzo. Niepolacy byli bardzo dobrze ustosunkowa i do Polakow. Byla polska szkola przeciez na Presni, ale ci co nie chcieli dawac dzieci do polskiej szkoly, dawali je do tej rosyjskiej.

Filia Polskiego Klubu na Presni powstała dlatego, że "doroga do Berlina pieriechodila czieriez Maskwu i Warszawu". Bristskaja doroga. Kawalek od Brzescia do jakiegos punktu obslugiwana byla przez Polakow. Przez to oni mieszkali tam w tej dzielnicy. Zaczeli budowac, pozniej ten kosciol drugi, gotycki. Do konca nie dobudowali. Nabozenstwa sie juz odbywaly, ale kosciol nie byl dokonczony. Przewaznie nabozenstwa byly na Milutynskiej, w tym kosciele. Tam powstala filia centralnego klubu, bo tam bylo duzo Polakow. Tam byla szkola niedaleko kosciola. Wtedy byl czynny tylko jeden kosciol, Milutynski. A na Presni kosciol sie budowal, ale nie byl wybudowany jeszcze tam poczatkowo byla szkola podchorazych polskich. Cwiżzyli sie tam i stamtad do Polski. Szkola podchorazych jeszcze wojska carskiego. Marchlewski wykladal tam. On byl oficerem austriackim. Byl on po tamtej stronie rozbiorow, ktore nalezyla do Austrii, trafil tu jako jeniec.

Przy Klubie Polskim od jego zalozenia bylo Towarzystwo Teatralne. Ale juz w czasie wojny i pow wojnie emigrowali ci aktorzy, ktorzy brali udzial. Wielu wyjechalo do Polski. I wtedy zaczeli inaczej budowac zespol. Wtedy, kiedy ja tam przyszlam - rezyserem byl Rychlowski. Potem zmienilo sie i byla Halicz, ona byla rezyserem. Potem zmienilo sie i kolo dramatyczne bylo oficjalnie zarejestrowane jako studium polskie. w Komitecie Ludowym ds. Oswiaty. Ale wszystko bardzo szybko zlikwidowali. Grano obslugujac przewaznie jakies kampanie. - pierwszomajowe, z okazji jakichs swiat, z okazji przyjazdu delegacji, ktore nieraz z Polski przyjezdzały. Spotykalismy nawet Bruno Jasienskigo, ktoty przyjezdzal tam, robil odczyty. Byly to przedstawienia nieduze, aktualne, cos w rodzaju "Czerwonej ....." Wszystko bylo w propagandowym stylu. Przy Rychlewskim

chyba jeszcze zaczęli próby wg. Kraszewskiego. Chcieli wystawic, ale jakos nic nie wyszło z tego. To bylo juz na ostatek, pozniej to juz to jednego zabierali, to drugiego... Do wystawienia nie doszlo. Te wszystkie przedstawienia odbywaly sie tylko po polsku. Teksty tłumaczono z radzieckiej tworcosci. Tłumaczył przewaznie Dowski - on byl partyjny działacz, ale lewicowiec, wiec nie honorowany. On byl w Klubie wtedy i on przewaznie tłumaczył. Był to bardzo wykształcony człowiek. Ale klasyke jednak wystawiano, np. Goldoniego. Mielismy wystawic Kraszewskiego, ale co to mialo byc - nie pamietam. Nic wiecej poza Goldoniego "Karczmarka" nie wystawiono. Z polskiej klasyki niczego nie pozwolili, bo nawet Sienkiewicz nie wolno bylo wydawac.

Nie mam pojęcia, ile ludzi bralo udzial w zajeciach tego studia teatralnego. To bylo krotko. Cale pietro to byla czytelnia polska i tam byla taka sala wypoczynkowa. Czesc zajmowala biblioteka. A na pietrze byla sala z widownia i scena i tam sie odbywaly wszystkie uroczyste kampanie. Tu codziennie ludzie przychodzili, zbierali sie. Był taki stol duzy, a na nim samowar. stal goracy, ktory kipial wciaz. I byla taka bardzo sympatyczna bufetowa. Poniewaz ludzie czesto przychodzili wieczorem z pracy - ona z wlasnej inicjatywy kupowala kotlety wieprzowe, smarzyła to, byly buleczki rozne. Kto byl glodny, to przychodzil, mogl zjesc, kupic herbate - to bylo tak bardzo po rodzinnemu. Sympatycznie bylo bardzo. Bardzo duzo przychodzilo - studentow. Tam byl polski wydzial, na ktorym bylo duzo Polakow, emigrnatow. Oni czasami przychodzili. Przychodzili tez, bardzo lubili, wloscy studenci, Wlosi. Lotysze i Czesi tez mieli wlasny klub, ale oni przychodzili do Polakow. Klub byl finansowany z funduszu zwiazkow zawodowców.

Był na utrzymaniu związków zawodowych i Ludowego Komisariatu Oświaty. Oni finansowali, bo ja wiem, że etaty płatne pracowników płatne były przez Komisariat Oświaty. Dostawali stamtąd pensje. Płatny był kierownik i sekretarz. A później biblioteka

Pan Rychlowski był represjonowany, a jego żona i dzieci po wojnie wyjechali do Polski. Jego żona też była represjonowana - 8 lat odsiedziała. Jego brat jest członkiem korespondentem PAN-u, to jest polski specjalista od kosmosu.

Pani Halicz prowadziła później kilka rosyjskich klubów i później dostała emeryturę. Później była przerwa w naszych kontaktach, wojna i ja ją straciłam z oczu.

W Klubie wszyscy mówili między sobą tylko po polsku. Przy Klubie działały kilka języka polskiego. Nie tylko w Centralnym Klubie, ale również na Presni.

Na Presni była szkoła dla polskich dzieci. Oczywiście uczyły się one po polsku i rozmawiały po polsku, śpiewały polskie piosenki i chodziły na różne uroczystości. Dzieci śpiewały i tańczyły na tych uroczystościach.

Nagrania dokonano w Moskwie 29, czerwca 1990 roku, w mieszkaniu pani Emilii Korzeniewskiej przy ul. Piatnickiej 59/19 m. 45.